

JUNAK



CZASOPISMO OCHOTNICZYCH DRUŻYN ROBOCZYCH

Rok I. Katowice, kwiecień 1934 roku Nr. 4

Konstytucja 3-go Maja a czasy obecne

Konstytucja to brzegi, w których płynie i rozwija się życie narodu. Z tą chwilą, gdy zamiast regulować i porządkować rozwój społeczeństwa, hamują go i wprowadzają weń bezład, muszą ulec gruntownej przebudowie. Potrzeba naprawy konstytucji zjawia co pewien czas z nieodpartą koniecznością, bo żąda tego życie.

W takiem położeniu była Polska w II. połowie 18. stulecia. Nienaprawiony jeszcze w 16. stuleciu ustrój państwa, wyrodził się całkowicie, doprowadzając potężną kiedyś Rzeczypospolitą do politycznej ruiny.

Rozpoczyna się walka o gruntowną przebudowę ustroju. Ludzie wychowani w nowym duchu, owiani gorącym patrjotyzmem, patrzący daleko naprzód, wbijają w twarde głowy ówczesnej warstwy rządzącej: szlachty, hasła naprawy Rzeczypospolitej w myśl nowych wymogów i warunków.

Istotnie w r. 1791 w dniu 3 maja stronnictwo postępowe i patrjotyczne uchwala nową Konstytucję, która miała dać Polsce ład nawewnątrz a siłę nazewnątrz. Konstytucja jednakże nie weszła w życie, gdyż słabą była władza rządu, a wielki odłam społeczeństwa niewychowany jeszcze w duchu nowych idej. W każdym razie Konstytucja 3 Maja, jako dzieło wielkiej myśli i politycznej szlachetności, wykazała najlepiej, jak wielką zbrodnią był rozbiór Polski. Naród, który się zdobył w przededniu utraty niepodległości na tak wielki czyn, prędzej czy później musiał zdobyć utracone stanowisko wśród kulturalnych narodów.

Dziś przed wolną Polską stanęło znów wielkie zadanie naprawy ustroju państwa. Nietylko przed Polską — wszystkie państwa znajdują się u progu nowych czasów i przed koniecznością zmiany swych konstytucyj, jak pod koniec 18 wieku.

Tylko że dziś sytuacja Polski jest zupełnie inna: Polska z tamtych czasów była państwem słabem, państwem wyzyskiwanem przez wrogów i wątpliwych przyjaciół. Dziś Polska to państwo, o którego przyjaźń ubiegają się potężne mocarstwa. Państwo, układające się z innemi państwami jako równy z równymi.

Ówczesna Polska nie posiadała odpowiedniej siły zbrojnej i człowieka, któryby umiał mocną i pewną dłonią prowadzić okręt państwowy.

Polska współczsna ma potężną i bitną armję i człowieka, który czujnie stoi na straży jej bezpieczeństwa a społeczeństwo wychowuje w twardej służbie pracy dla Państwa.

W tym też kierunku idą hasła nowej naszej konstytucji, zrodzone z czynu i myśli Józefa Piłsudskiego.

Orzeł Biały

Wiersz ten, napisany przez młodego poetę śląskiego tuż po wybuchu 3 powstania śląskiego maluje doskonale bohaterski nastrój ludu śląskiego w tym czasie. Redakcja.

Sfrunął na Śląsk Orzeł Biały,
Strojny w purpur, króla znak.
Do wolności i do chwały
Wiedzie nas królewski ptak.

Słońce błyska brylantami,
Gdy korona złoci skroń,
Biały Orle, zostań z nami,
Śląsk przed czarnym orłem broń.

Hej, Ślązacy, w górę czoła!
Niech radosne pieśni brzmią!
Polska nas do broni woła:
Triumf jej okupim krwią!

W dniu 3-go maja 1921. **J. N. Jaroń.**

Śląski 3-ci Maj

Jak o skałę rozbiła się o twardy polski lud śląski fala germanizacji. Ostała się tu polskość mimo tyluwiekowego bytowania Śląska poza Macierzą — ostała się w ludzie.

Nietylko pozostał polski,—odbył do Polski wzruszający marsz, zakończony u mety krwawem bohaterstwem powstań śląskich.

Bo czemże są dzieje odrodzenia Ziemi Śląskiej, jak nie marszem do Ojczyzny?

Panowanie niemieckie odczuwał jako jarzmo, — nie dziwota zatem, że gdy nadarzyła się odpowiednia chwila, zrzucił go rękami czarnemi od młota, kilofa i pługa

Plebiscyt poprzedziły 2 powstania sygnalizujące tak Niemcom jak i koalicji, że na niesprawiedliwość lud śląski umie odpowiedzieć orężnym czynem.

Plebiscyt nie był wyrazem woli ludu śląskiego, gdyż Niemcy dzięki machinacjom politycznym mieli o wiele większe szanse wygranej. Przewidzieli to działacze. I jeszcze daleko przed plebiscytem pokryli teren plebiscytowy siecią kół Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.). Powstańcy z pierwszego i drugiego powstania, peowiacy i legjoniści, słowem obóz czynu zstąpił do podziemi i w odpowiednim momencie zaskoczył tak Niemców jak i koalicję. W nocy z d. 2 na 3 maja 1921 „oddziały powstańcze wydobyły się na powierzchnię Śląska, jako woda zaskórna“. Uderzenie było potężne i na olbrzymim odcinku. Armja powstańcza parła na zachód: na Opole i Górę Św. Anny.



Wojewoda Śląski, Dr. M. Grażyński, jeden z najdzielniejszych organizatorów i dowódców 3 powstania śląskiego.

Owocem 3-go powstania: przyłączenie do Polski najbogatszych okręgów Górnego Śląska Wola ludu śląskiego przejawiła się nie w plebiscycie, ale w trzeciem powstaniu.

Niemniej wielki jest spadek moralny 3-go powstania. Przedewszystkiem obfitowało ono w taką moc bohaterskich czynów poszczególnych oddziałów i ludzi, że stanowi i stanowić będzie niewyczerpane źródło przykładów dla młodych pokoleń

A dalej, powstania śląskie są wspaniałem uzupełnieniem i zamknięciem polskich dziejów walk o niepodległość. Powstanie listopadowe i styczniowe to powstania głównie szlacheckie. Powstania śląskie to powstania „czarnego ludu“ — powstania ludowe.

Elwer

(Ciąg dalszy.)

I wiedziało matczysko dobrze.

Starzy ludzie krótko śpią. Grześlicka wstawała wcześnie. Spojrzała na łóżko syna wzrokiem, który tylko na twarzach matek się objawia, a którego dotąd żaden malarz nie odtworzył. Bo to moment — myśl — miłość — wszystko.

Usiadła na łóżku, wzięła w ręce różaniec i, patrząc jakimś przemiłym uśmiechem na śpiącego karlusa, mamrotała cicho, poruszając wargami.

Cicho płynęły w palcach, na ustach i w sercu paciorki... cicho płynęły, by go nie zbudzić, bo to jeszcze młode — niech śpi, dopóki mu życie ciągle czuwać nie każe.

Wyszeptała całą koronkę i wstała.

Matki, im starsze, tem ciszej potrafią chodzić koło swego kochania. Kot wobec nich jest hałaśnikiem.

Rozpaliła piec i postawiła na blasze garczek z wodą. Wzięła potem główkę czosnku i część tego zaczęła krajać drobniuteńko. Na te krajanki wsypała sporą łyżkę soli i widelcem zaczęła miażdżyć na jedną słono czosnkową papkę. Od czasu do czasu jednak zaglądała pod pokrywkę garnka w wodę. Wreszcie woda zabulgotała. Odłożyła garnek na brzeg pieca.

Spojrzała na łóżko, na którem syn spał matczynym cudownym uśmiechem, i podeszła, a odsłoniwszy nieco starą, lecz czystą pierzyną —

— Zeflik, stoń, — rzekła, — dość tego spanio.

Syn przetarł oczy, uśmiechnął się młodą, wypoczętą beztroską, lecz przeciągnąwszy pod pierzyną stawy w kościach, obrócił się na drugi bok. „Biere go, biere, to bezrobocie“, myślała matka. „Kejby tak mioł co robić, jużby downo z pod pierzyny wyskocół.“

— No, stoń, synek, wodzionka się warzy, — rzekła głośno.

— Poco sie tam dziepiero dźwigać? Niema co robić.

— Toć prawda.

— Mierznie mi sie już to wszystko.

Lecz obudził się zupełnie, wstał, umył się, ukląkł przed komodą, na której stały figury świętych, a wstawszy:

— No, toż dejcie, mamulko, bo mi się festelnie jeś chce.

Matka w międzyczasie wyskrobała z mniejszego garnka resztę słoniny ze skwarkami i roztopiła tego sporą łyżkę w ugotowanej wodzie.

Woda natychmiast pokryła się dużemi okami i figlarnie pływającemi po nich skwarkami. Słono-czosnkową papkę włożyła do garnka i po chwili czuć było w izbie miłą, apetyczną woń czosnku. Ślinkę smaku odczuwa tylko ten, który urodzony i wychowany w chacie robotnika, podobne śniadania sam spożywał. Zapachu tego nie zastąpi ani kawa, ani herbata.

Sucharków w domu nie brakowało nigdy, bo bezzębne matczysko odkrawało skórkę chleba i, wysuszywszy, chowała w osobnej misce. Więc do wodzianki gotowej matka kościstemi palcami nadrobiła sporą ilość tych domowych sucharków.

— Dowejcie, mamulko, — rzekł niecierpliwy, młody żołądek.

— A widzisz! — odpowiedziała matka, wlewając mu z garnka sporą porcję na talerz.

Zeflik nie odrzekł níc, lecz zamaszyście spożywał smaczną wodziankę.

Matka, jak każde matczysko, mniej jadła, lecz tem chciwiej połykała objawy uznania matczynej sztuki kulinarnej u syna.

Zeflik, zjadłszy tego pełną michę, obtarł ręką usta, zapalił „rarytasa“ i chwycił za kapelusz.

Kobiety zawsze ciekawe, tem więcej miłujące.

— Kaj idziesz?

— No, tak! bo cnie się w doma samemu.

„Samemu?“ — pomyślała matka . . . matka, ta odwieczna, tak silnie kochająca „egoistka“. . . — „Samemu?“ — myślała, lecz nie odrzekła nic.

Wyszedł.

Chwilę za nim patrzała przez okno.

Zeflik tymczasem sam nie wiedział dokąd iść.

Ot tak . . . roboty niema.

A tu kościska aż bolą z bezczynu i ręce swędzą.

Żeby choć kogo w pysk strzelić, ulżyłoby. E, pochodzi sobie, żeby przynajmniej nogi nie zapomniały, po co istnieją na świecie. Może „kumpla“ spotka. Pogada. Więc szedł.

Daleko nie uszedł.

U rogu ulicy spotkał Jasia, zwanego „Hanys“, kolegę z ławki szkolnej. Przywitali się.

— Kaj idziesz? — pyta Hanys.

— Byle kaj.

— Wiesz co? prawie chciołech z tobom pogodać. Pódź na kwaretka.

— A mosz waluta? — rzekł Zeflik, śmiejąc się.

— Toć mom.

— Mosz?

— Dyć ci padom.

— Styknie?

— Na więcej.

— To musisz mieć robota, co?

— Toć mom. Cy jo gupi?

— A jako?

— Pódź, to ci powiem.

I poszli do najbliższej „dystyli“. (C. d. n.)

Echa z lasów rybnickich

Szary mrok zakrywa ostre kontury budynków fabrycznych, ciemność czaji się jeszcze w zakamarkach koszarowego podwórza. Sąsiednie budynki mieszkalne toną w ciszy i szarzyźnie, — u nas ruch, gwar, światła.

Delikatne dźwięki melodyjnej fanfary zwołują nas na plac zbiórki.

Wśród szmerów, tłumionych utarczek o należne miejsce w szeregu, stajemy do zbiórki dla złożenia raportu p. Baonowemu.

Padają w mroku ostre słowa komendy, trzeszczą drzwi otwieranej bramy, skrzypi pod stopami czarny jak smoła „żużel" i dwa węże naszych drużyn posuwają się wdal — do pracy.

Maszerujemy cicho, zbieramy gdzieś przez noc rozpierzchłe marzenia i myśli.

Powoli dnieje, rozsuwa się przed nami mrok, przysłaniający otoczenie. Świeże powietrze, wartki marsz orzeźwił nas, jesteśmy już za ostatniemi zabudowaniami Rybnik—Paruszowca; teraz z młodych junackich piersi płynie na wody, łąki i lasy wesoła piosnka: „Za górami, za lasami, tańcowała Małgorzatka z junakami".



Maszerujemy drogą równoległą do nasypu kolejowego, mijamy przejazd naszej kolejki motorowej i stopniowo grzęźniemy w brudnym piasku.

Jaskrawe, wiosenne słońce, gry barw, cieni, świateł odbijających się w rozlanych na łące wodach, szmer płynących potoków, rozpływające się i niknące mgły... Wzrok ślizga się po tej rzeczywistości, co niby obrazek z czarownej bajki przykowa naszą uwagę.

Na chwilę straciliśmy z oczu nowy nasyp, który znów widnieje zdala niby złota wstęga na tle martwych jeszcze łąk, jak cięciem kosy przecina się przez mały sosnowy zagajnik, by potem wedrzeć się w czerń boru i zginąć w nim. Po trzech kwadransach marszu mijamy domki małej wioski Gotartowice; ten i ów wskoczy do sklepiku kupić śląskiego „raritasa", a zastępowi to już jako większe asy walą po cygarko za 15 groszy. Opali się tem na budowie chłopisko, jak bąk (jeśli wolno tak się wyrazić).

Skręcamy w lewo. Drewniany mostek drży od naszego marszu. Wchodzimy w gęsty, ciemnozielony las świerkowy. Po godzinnym marszu — chwila wytchnienia. Obok przechodzą robotnice z Gotartowic, hoże, młode dziewczęta; śpik snać je jeszcze nie opuścił, bo dla orzeźwienia pokrzykują sobie po lesie: „Hu! hu! Froncku."

A pierona! gryfne dzieuchy.

Wąskim piaszczystym wałem ruszamy wgórę. Na prawo poprzez drzewa przegląda zwierciadlana tafla jeziora.

— Łączyć Łączyć! Nie pozostawać!

Wyłaniamy się na dużą, kształtną płaszczyznę, polanę zniwelowaną, na której mają stanąć zabudowania stacji Gotartowice.

JAN BARAN
O. D. R. P. 1.

Tempo

Przystanki? —
skróty? —
jak mechanizm zegara
tykocemy — biegniemy
od zbiórki do zbiórki,
od minuty do minuty —
drży —
i wali się na flanki
chlaśnięty w pędzie naodlew
tępy korowód dni —
ledwo starczy
chwili na oddech,
kiedy już nogi w kłody
ciągły wysiłek przepoczawrczy —
wciąż i wciąż
maszyny — ludzie
wydajemy z siebie co najlepsze,
wypalamy w samotrudzie —
współcześni,
do rytmów wieku
dostosowaliśmy wymogi
i prężny kołys mięśni —
maras drogi? —
przymróz? — gorąco? —
dziwne życie: —
nie mamy czasu na słabość,
chorujemy na stojąco...

Śnieżyczki

Jak drzewo zepchnięte na wodę
nurzamy się bez przerwy w dniówkach —
nikt nam spękanych rąk nie dotknie,
nikt nam nie szepnie wyznań słówka.

Odtrąć dąsy, przechyl się ku mnie,
do pieszczot twoich dusza łka mi —
niedziela zakwita na zboczach
białemi śnieżyczkami...

(Z cyklu: Junacy)

Jesteśmy jak w dużem ozdobnem pudełku, nakrytem błękitem wiosennego nieba, na dnie od piasku złocistem, a wokół ściana lasu, czarna, lśniąca. Wysmukłe świerki obok prostych sosen stoją milcząco i poważnie. To wszystko tak gładko, symetrycznie wycięte, usypane naszemi rękami. Stoimy na śladzie, który wytłoczyła kultura rodzima; budzi się szacunek dla dzieła O. D. R.

Witamy gromkim okrzykiem nadchodzącego kierownika budowy. Jesteśmy podzieleni na grupy: jedni obok stacji robią wykop, inni hen, parę jeszcze kilometrów z łopatami i kilofami na barkach śpieszą do nasypu. Droga od koszar do pracy długa 7—10 km., praca 7-godzinna, ciężka, lecz widok dokonanego dzieła budzi w nas niegasnącą wolę, by dalej, równiej, prościej budować nową kolej dla naszej Ojczyzny tak pięknie ujętej w wierszu poety:

„Ojczyzna Twa bracie,
To rzędy tych chat,
Gdzie mieszka kmieć szczery,
Rodzony Twój brat.
I kwiatów tysiące i ptaków tych ćma,
To wszystko, to wszystko Ojczyzna Twa.“

Jan Żelechowski
O. D. R. Rybnik - Paruszowiec.

INSPEKTOR O. D. R.

Junakom o Junakach

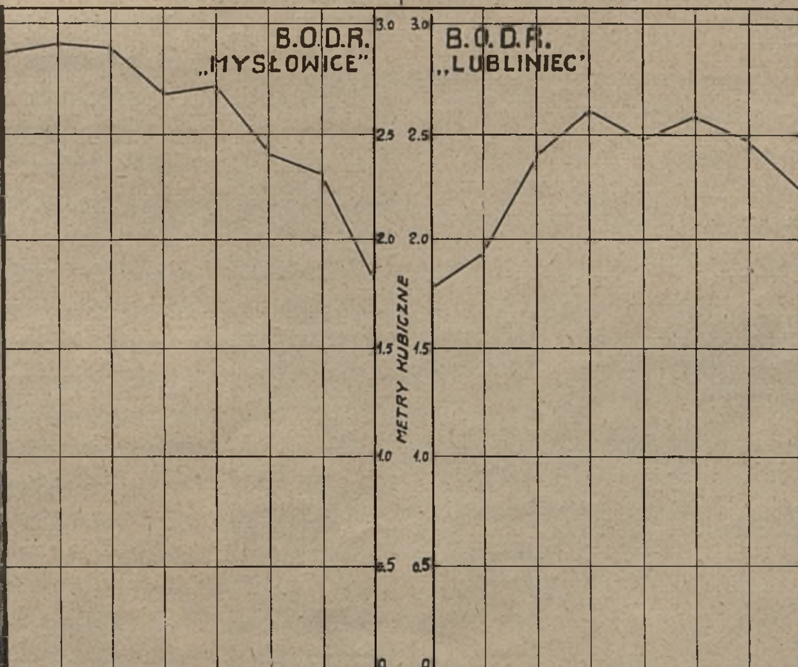
Skończyliśmy sezon zimowy robót. Nie wszystkie drużyny mogą poszczycić się dodatniemi wynikami pracy. Surowe warunki służby wydmuchiwały z rejonów O. D. R. jak plewy: słabych i niewytrzymałych junaków. Ci, co pozostali, to nasza żelazna gwardja, która w rozpoczętym okresie letnim poprowadzi nowozaciężnych. Powinniśmy już wykazać: że obok głębokiego pojęcia obowiązków, obok chęci wydania największego wysiłku powstały w nas: doświadczenie i umiejętność pracy. Wynikami zdobytemi w tym sezonie robót winniśmy godnie odpowiedzieć na: pytania i badania, z jakiemi spotyka się stale nasza organizacja.



NAJLEPSZY ZASTĘP B.O.D.R. „MYSŁOWICE” DR. 2. Z. 1. NAJLEPSZY ZASTĘP B.O.D.R. „LUBLINIEC” DR. 1. Z. 3.



JERZY PAJER
NAJLEPSZY JUNAK B.O.D.R. „MYSŁOWICE”



PRZECIĘTNA WYDAJNOŚĆ NA 1 DNIÓWKĘ I 1 JUNAKA



JAN MUŁA
NAJLEPSZY JUNAK B.O.D.R. „LUBLINIEC”

Gawęda o łaziku Pięcie

Władysław Pięta był skończonym łazikiem. Powiadał mu ojciec, że nie wie, co go tak nosi po mieście cały dzień. Pięta również tego nie wiedział. Tylko łaził od rana do późnej nocy po ulicach, krążył koło dworca kolejowego, to znowu nagle pojawiał się na boisku sportowem. Słowem: „Gdzie go nie posiali, tam wyrastał".

Naprawdę i w domu nie miał nic do roboty. Rodzina Pięty mieszkała w wysokim, odartym z tynku domu fabrycznym. Siostry i mali bracia małą gromadką bawili się w kuchni, napełniając całe mieszkanie wrzaskiem młodych sił. Ojciec od czasu do czasu wychodził na bieda-szyby. A tylko matka świętą cierpliwością potrafiła panować nad wszystkiem — i dziwnym sposobem utrzymać przy życiu całą rodzinę z zasiłku dla bezrobotnych.

Uciekał więc Pięta z domu i szukał pracy. Często przesiadywał u szewca, to u stolarza, nad którego warsztatem widział olbrzymi napis — Figlaszek. Nieraz długo przypatrywał się, jak mali chłopcy i czeladnicy tłuką młotkami po gwoździach, rżną deski, heblują. A pan Figlaszek tylko dogadywał: „A to tak się robi? Widzisz, że to się zaraz rozlezie? Ty wiesz, że stolarz ma swój honor?" W irytacji odrywał źle przybite listwy i kazał wszystko robić na nowo. Pięta wtenczas śmiał się całą gębą. „A to niemądry pan Figlaszek! — myślał sobie. — Poco to na takie rzeczy zważać? Zrobić i koniec. Byle dobrze zapłacili. A honor? To tam takie ludzkie gadanie". — Taka była łazikowska mądrość Pięty. — Przypatrywał się tylekroć razy to murarzom, to ślusarzom. I wszędzie widział, że ludzie się niepotrzebnie martwią. Pocóż tyle trudu, tyle rozmyślań nad głupią nieraz robotą? Czyż ludzie poznają się na tem, czy to dobrze, czy źle wykonane?

Szeroko o tem rozmawiał u krawca, który mieszkał w sąsiedniej kamienicy. Tu Pięta bywał najczęściej, gdyż niemal codziennie musiał się widzieć ze Stasią, córką krawca. Siedział całemi dniami, niemal nic nie mówiąc, wpatrywał się w czarne oczy dziewczyny. Śledził każdy ruch rąk, zajętych szyciem sukni. Nieraz jej pomagał, przytrzymywał materję, przynosił żelazko. Czasem chwytał jej ręce i długo trzymał w swych dłoniach, że aż musiała je wyrywać i karcić słowami: „A nie zawadzaj. Nie wiesz, co to taka gorąca robota!" Najgorzej było mu wtedy, gdy przychodził do dziewczyny Antek Kłos. Wtenczas już nie wiedział, co ze sobą ma zrobić. Tamten stroił żarty, dogadywał, zawsze umiał pokazać jakiegoś figla. Śmiechu było wiele. Pięta wtenczas uciekał od krawca, by po godzinie znowu wrócić!

A gdy raz na niedzielnym spacerze powiedział o tem, żeby była jego, Stasia mu stanowczo odpowiedziała, by najpierw poszukał sobie pracy. Poradziła mu, by tak jak Kłos zgłosił się do O. D. R.

W O. D. R. wielki mieli kłopot z Piętą. Przy robocie wszystko wychodziło mu inaczej niż należało. „Łopata to nie łyżka" — dogadywali mu junacy, widząc, że grzebie nią w ziemi od niechcenia. Obijał się, gdzie się dało. Setki pomysłów przychodziło mu do głowy i początkowo udawało mu się wyłgiwać od pracy. Wreszcie dostał stały odcinek i coraz mniejsze robiły wrażenie jego rozmaite choroby i wymysły. Należał do grupy, która przetaczała wózki na wąskotorówce. Ale i tu nie miał szczęścia. Często wagonik wyskakiwał z szyn. Trzeba było wciąż poprawiać rozluźnione spoidła toru, dźwigać później wózek z ciężarem piasku. Namęczył się przytem, nazłościł i naprzeklinał do syta. Junacy, patrząc na niego, jak czerwony, zły i bezrady czasem dźwigał wózek, jeszcze mu dopowiadali, jakby radzi z tego, że musi się lepiej przykładać do pracy. A zdarzało się to Pięcie dosyć czysto. Ogarniała go nieraz taka wściekłość, że chciał rzucić wszystko i iść na swą łazęgowską służbę.

Rozmawiał nieraz o tem ze Stasią. Jej ostre spojrzenie łamało jego zamiar. — Możeby ono nie mia-



„Czarny dąb" w nowym korycie Przemszy.

ło takiej siły, ale wiedział, że Kłos coraz częściej przychodzi do niej. Tylko że teraz nie mógł go nigdy zastać w domu Stasi. Ludzie mu jednak o tem opowiadali. Czerwienił się wtenczas ze złości. Odgrażał się wobec Stasi, że gdy tylko go spotka u niej, to mu kości porachuje.

Aż pewnego razu stało się nieszczęście. Znowu wózek Pięty zjechał z szyn i ugrząsł w piasku. Przy podnoszeniu go, wózek się przechylił i poranił mu nogę. Chorował teraz naprawdę parę dni. Gdy tylko mógł kuśtykać, dawał upust swemu łazikowskiemu przyzwyczajeniu i przychodził do Stasi. Był teraz już śmielszym, co mu dodawało pewności. Wierzył, że Stasia inaczej będzie na niego patrzeć. Nie pomylił się. Stasia za jego przybyciem jakoś się ożywiała, stawała się więcej rozmowną. Opowiadał więc chętnie o swym wypadku przy pracy. Pokazywał rękami, jak to wózek chce walić się na bok, on go podsadza, już jednem kołem opiera się na szynie, a tu szyna rozluźnia się w spojeniu i wózek wywraca się na niego. — „Ktoś tam źle wykonuje pracę“ — rzekła na to wszystko Stasia.

Zastanowiło to Piętę. Widocznie tak musi być! Czemużby wózek tyle razy mu zjeżdżał ze szyn. „Źle wykonuje się pracę“ — myśli, — coś sobie przypomina, jak to Figlaszewski mawiał o honorze pracy. Widocznie ten, kto źle spajał szyny, nie miał honoru pracy. Nie posiadał tego przeświadczenia, że trzeba pracę wykonać dokładnie, z nakładem największego wysiłku.

Już te myśli nie dały mu spokoju. Zapomniał o owej łazęgowskiej mądrości, która się dziwiła, że ludzie tyle się martwią, by dobrze wykonać robotę. Postanowił wyśledzić tego, kto szkodził w tej pracy, kto przybijał szyny, byle zbyć! Mimo tego, że jeszcze kulał na nogę, przychodził na teren pracy junaków. Siadywał na brzegu wzgórza, podglądał, jak junacy zwijają się koło swych taczek, wózków, wymachują łopatami, a co chwilę wybuchają radosnym śmiechem. Teraz już wiedział, kto do swej pracy zabiera się z otuchą, a kto partaczy i z gorzkim uśmiechem nudzi się na swym odcinku.

Gdy tak szedł jednego dnia po progach wąskotorówki, spotkał się z Kłosem. Przywitali się, pogadali chwilę. Kłos, wymawiając się brakiem czasu, wkrótce oddalił się i o parę kroków zaczął przykręcać śruby spojeniowe szyn. Pięta wytrzeszczył oczy. Aż się nachylił, jak do skoku. Podszedł szybko do Kłosa. Popróbował śrub. Dzwoniły, gdy je było trącić nogą. „Kiepska robota — rzekł Pięta — i dlatego się wywracają wózki. Toś ty winien, że mi nogę pocharatało“. Pięta krzyczał już, nie mówił. Sypał przekleństwami i wyzwiskami. Kłos stracił swój zwykły, fałszywy uśmiech. Zdawało się, że rzucą się na siebie. Dopiero zastępowy wpadł i uspokoił ich. „Trzeba mieć honor pracy, a nie być szkodnikiem“ — donośnym głosem wołał Pięta za odchodzącym Kłosem.

Dużo się później w oddziale O. D. R. mówiło o tym wypadku. Wykryło się zaniedbanie w pracy Kłosa, pokrywane żartobliwą miną. Ukazały się odpowiednie rozkazy z przypomnieniem o rzetelnem wykonywaniu pracy. Wszystko to teraz stało się ważnem dla Pięty, gdy otrzymał oznakę przodownika.

Ale najmilszemi dla niego były słowa Stasi: „Tylko ciebie kocham, a nie Kłosa“.

Stanisław Kasztelewicz.

Drzazgi jaszowieckie

Jaszowiec na deskach scenicznych

...I już po wszystkiem. Publiczność rozchodzi się. Roześmiane, rozweselone twarze świadczą o przebytej uczcie. Tu i ówdzie słychać krytyczne uwagi. Wszystkie in plus. Również zastępca starosty, p. dr. Zagóra, który raczył nas odwiedzić, jest w dobrym humorze. Ma dla nas uznanie, które ja w formie gratulacyjnej przyjmuję. Pan insp. ośw. Musioł — z triumfalnym wyrazem twarzy — chciałby pokolei każdego z nas uścisnąć. Obawia się, że mu sił może braknąć. Dumny jest z junaków. To jest najlepsza zapłata w tego rodzaju sytuacjach. — Idźmy dalej!

Publiczność powtarza urywki zdań, rzuconych w zapale „krasnomówczym“ ze sceny przez naszych artystów. Piszę bez cudzysłowów, bo mógłbym ich obrazić niesłusznie... W przeciągu niespełna miesiąca wyciągło się z nich najlepsze... walory artystyczne... — zagnieszczone w głębi duszy, przysypane szarym prochem tłuczonego na szosach kamienia. — Sztuki były dobrane — na dzień Imienin Marszałka J. Piłsudskiego. „Więzień Magdeburga“ i „Jak kapral Szczapa dostał się do raju“. Dramat — jak dramat. Wstrząsnął publicznością. Wzruszył niejednego widza. Szczególnie ostatnia scena aktu 4-go zrobiła ogromne wrażenie. Była wprost rewelacyjną w debjucie... młodego, zasłużonego — (w kuchni, bo to to grał nasz mistrz kucharski Kocula) artysty... Bo, co się nie robi: Otton — oficer niemiecki, rycerskim ruchem ręki przystawia lufę rewolweru do głowy i pali. Tylko ogień błysnął, jak wąż jadowity... (czy to może być?...), a nasz bohater otoczony aureolą dymu —jak długi wali się na łóż...

Właściwie na kanapę śmierci. Damy i co wrażliwsze natury jęknęły... Obeszło się bez interwencji władz... genjusz naszego artysty... Nie, damy lepiej spokój. Mógłby się przez to zepsuć... Jedźmy dalej...

A nasi legjoniści?!... A Szczapa?! — Oczy na wierzchu, gęba ściągnięta, — tylko zęby zbielały mu ze złości... Wali jak w dym... w szwaba. A ryczy: „puście mnie, — jak rany boskie, do tego szwaba“. Trzymają go towarzysze. Bo kto wie, coby się stało, gdyby go tak puścili. Sytuacja była niebezpieczna... A Otton ani drgnie — bo to przecież polska krew — ta kropla krwi z babki. Szczapę grał jun. Pindor. A legjoniści... Chudziutkie to, mizerniutkie chłopaki. Prawdziwie, jak legjoniści. A gdy szwaba zobaczyli, zapalały im się oczy... I była obawa, że stłuką chłopaka na kwaśne jabłbo. Legjonista Mietek — swoją przemową do portretu Dziadka, wzruszył salę, jeśli to tak można nazwać. W każdym razie dobrze się wywiązał. Rolę tę grał jun. Sieroń. Muszę to dodać, bo to jest cała ich nagroda i... nadzieja... Rudolf — jun. Biłko, senior grał dobrze. Tylko był stale napięty. Nie mógł pozwolić sobie na trochę swobody. Również dobrze odegrał rolę porucznika Derlicza — st. j. Droźniewicz. Wyglądał trochę zamłodo i był cokolwiek wystraszony. — Co do „kobit“: nie sądźcie czasem. że nie mieliśmy ich.. Były. I to jeszcze jakie. Niech sam Szcza pa powie.. Ale nie chce mi się wprost atramentu psuć własnego, bo, mówiąc nawiasem, nasz Komendant jest „głosicielem“ hasła „samowystarczalności“... Uff! co za słowo. Nie chcę psuć — powtarzam, nie dlatego, żeby źle grały. — Broń Boże! Ze względu na niewdzięczną rolę typowych niemek. Szczególniej Berta, którą grała p. Stecówna.: „Pal w łeb i przejdź do porządku dziennego“. Bo ona tego chciała... — To właśnie wyjątek z jej popisowego repertuaru. Na grę p. Stecównej bardzo narzekać nie można... — Druga amatorka z tej płci to p. Kozakówna — dziewczę o wrażliwem serduszku. Grała Gretę — Niegarbo... Podobno tak jej serduszko biło głośno, że aż suflerowi przeszkadzało w suflowaniu... Co do drugiej sztuki... Niejednego może obywatela Ustronia, czy Polany zaciekawiło, w jaki sposób Szczapa dostał się do tego raju... Przybyli dość licznie. Ale zdaje się, że rozczarowanie ich spotkało... I znów nie dlatego, żeby może źle amatorzy grali... O — nie! Tylko, że sposób — drogi do raju, jaką wybrał Szczapa, mogła nieodpowiadać wygodnym obywatelom. Ale się za to uśmiali do syta...

Jeszcze brzęczą w uszach słowa arcykomicznego abramka — Żyda w II-gim akcie, kamerdynera, którego postać do łez rozśmiała publiczność:

„Szczapa — Kochany Szczapa, ty nie plakaj, ty mnie przeprosisz i będzie git!!!

Ale Szczapa nie dał się udobruchać. Ryczał jak bawoł. Bo mu Basię odbierali. A Basia znów miłym dyszkancikiem wyznaje mu swoją miłość do niego. „A teraz, co? — Pośmiewiskiem jesteś i tyle“... Bmm...! Basia niewiele mówiła, ale jak coś powiedziała — to się przyjemnie robiło junaczkom na duszy. Basię grała p. Kozokówna — juniorka. Żyda — jun. Kala W., główną rolę w Szczapie. — Szczapę grał jun. Biłko Paweł. Trudna rola, ale jakoś została opanowana. Również nie można pominąć p. Niemczykównę, która grała rolę Bzowskiej w Szczapie. Rola podrzędna, ale jak na adeptkę dobrze odegrana.

Reszta — górą nasi! To znaczy, że ogólnie biorąc — dobrze. Wrażeń, humoru moc. O to też chodziło i to zostało osiągnięte. — Odeerowy chór również znalazł pole do popisu. Odśpiewano pieśni w doskonałej harmonji. Jakoś ten „wyczyn“ oceniły burze... oklasków, jakie posypały się z widowni. Dyrygent — junak Biłko Paweł, giął się w ukłonach, przyjmując z „powagą“ owacje... — Należałoby już skończyć... Ale — posiadamy jeszcze jedną „genjalną“ jednostkę... którą nie możemy pominąć, chociażby ze względu na dar... — Zawsze się jakiś dar znajdzie... Tak się złożyło, że umieszczony jest na końcu. Zwykle zresztą, ludzi o wybitnych talentach.. stawia się na początku lub końcu. Kurtyna spuszczona. Cisza. Konferansjer zapowiada: wyjątek z życia O. D. R. w koszarach. Sławna — jazzbandowa muzyka kombinowana — rznie od ucha.. Jakiś cywil przechadza się po scenie, jakby zapomniał zejść. Publiczność cokolwiek zakłopotana... A ten nic. Aż łypnął raz okiem na widownię. Twarze się zmieniają. Zrobił kilka ruchów. Tu ówdzie śmiech. Tańczy. Publiczność się nastraja. Tańczy drugi „kawałek“... Aż tu, jak nie gruchnie sala śmiechem. Jeszcze raz! Sala się trzęsie... A ten nic... Wali porcję za porcją... Aż... koniec. Kto to jest?... Kto to był?... St. jun. Christman. Trzeba przyznać „kawałek“ był dobrze „odrobiony“. Właśnie takich „genjuszy“ zwykle pozostawia się w zanadrzu.

To byłby koniec. Trzeba jednak dodać, że tutejsza publiczność, która z wielkiem uprzedzeniem odnosiła się do junaków, — została podbita. Zwycięstwo na całej linji. Nie chcę przesadzać. Nikt sobie nie może wyobrazić, na jakie trudności napotykaliśmy w angażowaniu sił do ról kobiecych... Ta nie pójdzie, tamta nie pójdzie. Kiż djabeł? czemu?... Jednej narzeczony zakazał, drugiej matka... Myśleliśmy już trzeźwo o „przeróbce“... junaków. Ale poszły. I... co się okazało, że było przyjemnie... Zresztą niech same powiedzą, czy nie tak?...

Publiczność nas poparła. Piękne to było. I tu, na tym miejscu składam podziękowanie. Ale czemuż to przypisać, że z innych, okolicznych drużyn nikt nie przyszedł?... Nawet nie wysłano delegacji? Czy to rewanż za nasz „grzech“, który kiedyś byliśmy zmuszeni popełnić? Zaproszenia wysłaliśmy przecież?

Nie będę się nad tem teraz rozwlekał. W innym artykule poruszę kwestję wzajemnego stosunku dru-

żyn. Sądzę, że p. Redaktor Naczelny będzie łaskaw umieścić.

A teraz — „Powitanie Wiosny"... Po raz pierwszy ludzie z tutejszych okolic, Ustronia byli zaskoczeni naszym pomysłem: „Na Powitanie Wiosny" zaprasza itd., anonsował potężny afisz czerwonemi literami na płocie ustroniowego gazdy. Zwyczajna rzecz! Drużyna postanowiła powitać wiosnę. Na imprezę tę złożyło się kilka występów junaków. Rozpalono potężne ognisko, na którego tle przewijali się rozbawieni junacy. Kilkumetrowy słup wzbił się w niebo. Potężna łuna obwieszczała rozpoczęcie imprezy. Drogą ciągnęły tłumy ludzi. Nie wszyscy dochodzili na miejsce, ponieważ ognisko było za wysoko. Wiele osób pozostało na dole, przypatrując się zdaleka.

Dzięki pogodzie, jaka panowała w tym dniu, impreza miała naprawdę charakter wiosenny.

Przez cały dzień niedzielny słońce świeciło wyjątkowo silnie. Było czuć wiosnę, jak szła ze wszystkich stron, jak obejmowała w władanie całą przyrodę. I dzień był dziwnie rozśpiewany... Rozdzwoniły się dzwony kościelne, a echo niosło się po górach... odbijało o łagodne zbocza i wlewało w gęsty las, — w którym rozpoczynała się również kapela wiosenna.

Aż przyszedł księżycowy wieczór. Pogodne niebo rozlało się nad szczytami gór... Naraz zza krzaków płynie jakaś melodja muzyki. Coraz wyraźniej — nastrój się zmienia... Nadsłuchują... Melodja. Sączy się i wlewa w duszę... Oczywiście, że nasza „sławetna" orkiestra, cokolwiek już zmodyfikowana... i dlatego nieco delikatniejsze wydobywa tony... ogień się zmniejsza... zmniejsza. Już jest przy samej ziemi... ludzie się rozchodzą. Drużyna odmaszerowuje. Pozostaje tylko patrol. Cisza znów zalega...

Henryk Stelmach,

ODR. Ustroń — Jaszowiec

Z życia O. D. R.

O. D. R. H. 1. w hołdzie Panu Marszałkowi.

Święto Imienin Pierwszego Marszałka Rzeczypospolitej i Wodza Narodu odbiło się żywem echem w tut. Drużynie. W sali pięknie przybranej barwami narodowemi, w której w powodzi żywych kwiatów, na specjalnem podjum ustawiono popiersie Pana Marszałka, odbyła się akademja ku Czci Tego, który duchem przyświecał narodowi w dniach niewoli, który swe słowa wcielił w Nieśmiertelny Czyn.

W programie akademji uwzględniono:

Odśpiewanie hymnu państwowego, przemówienie p. druż. Cieślińskiego, w którem w sposób przystępny i zrozumiały przedstawił junakom życiorys i pracę niepodległościową Pana Marszałka, organizacje niepodległościowe, jak Legjony, POW., POW. na Śląsku i ruch powstańczy na Śląsku.

Wiersz Jana Bułhaka „Do Komendanta", wygłosił jun. Paweł Dzimiera; później chór odśpiewał wiązankę pieśni legjonowych. Jako drugi deklamował jun. Jan Saternus — wiersz Tadeusza Michała Nittmana pt.: „Komendancie". W miłym i serdecznym nastroju odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" i trzykrotnem wzniesieniem okrzyku na cześć Dostojnego Solenizanta zakończono akademję. jun. Jan Saternus.

Czechowice Wodzowi Narodu.

Chcąc jaknajmniej miejsca zabrać „Junakowi" i umożliwić innym drużynom wypowiedzenie się na jego kartach, skreślę parę uwag o uroczystości w naszej drużynie z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Aby uroczystość ta godna była swej nazwy, poprzedzoną została długim okresem przygotowawczym.

W szczególności pierwsze dni marca przykuły do świetlicy junaków, mających brać w Święcie czynny udział. Widzieli oni wielkość swych zadań i całą swą energję nastawili na sumienne ich wykonanie. Z pełnem zadowoleniem muszę podkreślić, że osiągnęli oni cel pożądany w stu procentach.

W ślicznie udekorowanej sali gimnastycznej miejscowej szkoły wydziałowej, popisywali się nasi junacy deklamacjami przed licznie zgromadzoną publicznością. Porównując ich występy z uczniowskiemi tej szkoły, minimalne spostrzegłem różnice, chociaż ci ostatni świetnie rolę swą spełnili. Okazuje się, iż junacy dość dobrze pojmują hasła wszechstronnej pracy.

Ogółem junacy wygłosili 7 okolicznościowych deklamacyj, 18 junaków z karabinami oddało ślubowanie, a chór 4-rogłosowy wystąpił z 3-ma pieśniami. Resztę programu wypełniły popisy uczniów szkoły wydziałowej i powszechnej.

Wkońcu podzielić się chcę miłą wiadomością z czytelnikami, która, jak mi wiadomo, tylko u nas miała miejsce. Wysłaliśmy mianowicie do Pana Marszałka adres hołdowniczy z życzeniami imieninowemi. Adres ten formatu 45X65 cm i 4 stron, wykonany przez jednego z zastępowych, rozpoczynał się godłem Państwa i chorągwiami państwowo-śląskiemi. Druga strona mieściła wyrazy hołdu, miłości i uwielbienia. Podpisy junaków, zastępowych, dowódcy i wykładowców wypełniały 3-cią stronę, zaś godło nasze (dwa kilofy i młot na krzyż oraz litery ODR.) zamykało ten adres. W dniu 27 b.m. nadeszła z Warszawy odpowiedź następująca:

„Z polecenia Pana Marszałka Piłsudskiego Sekretarjat Osobisty uprzejmie dziękuje za nadesłany ozdobny adres".

podpis nieczytelny

Sekretarjat Osobisty.

Na tem kończę, życząc naszym junakom nadal powodzenia w wziętych na siebie obowiązkach. zast. A. K.

O. D. R. Ochaby.

Dnia 18 marca 1934 r. o godzinie 5-tej po południu w świetlicy ODR. C. 2, — przybranej i umajonej, zebrała się cała drużyna i zaproszeni goście z okolicy.

Słowo wstępne wygłosił dca ODR. por. Besz, poczem junacy pod dyrygenturą oświatowego Romanowa Wł. odśpiewali z entuzjazmem wiązankę pieśni legjonowych. Po śpiewie nastąpiły deklamacje. Junak Karol Sabela zadeklamował wiersz A. Kowalskiego pt.: „Komendancie nasz", a junak Dadej Franciszek znów wiersz pt.: „O naszym Naczelniku" W. Platera, poczem odśpiewano „Pierwszą Brygadę", „Jedzie, jedzie na kasztance", na czem pierwszą część programu zakończono.

Dnia 19 marca wybrano delegację z Dowódcy i 8 junaków, którzy udali się do kościoła w Skoczowie na nabożeństwo. Ponieważ ludność miejscowa oraz władze były reprezentowane



W O. D. R. Harbutowice przygotowują się do występu scenicznego.

tylko przez delegacje, przeto też drużyna wysłała tylko delegację.

Po nabożeństwie odbył się wspólny obiad w świetlicy, przy którym kilkakrotnie wzniesiono okrzyki na cześć Pana Marszałka.

O godz. 15-tej zebrała się drużyna w świetlicy, gdzie dca Besz wygłosił referat o życiu i czynach Pana Marszałka Piłsudskiego. Następnie ośw. Romanów odegrał na skrzypcach dwa utwory solowe: „Marzenie" — F. Schumana i „Kujawiaka" i szereg piosenek ludowych, poczem znów nastąpiły śpiewy i zabawa, które się przeciągnęły aż do godziny 20-tej.

W całej tej imprezie brali junacy żywy udział; jeszcze obecnie wspominają i powtarzają niektóre szczegóły z tej uroczystości.

W dniu 19 marca w O. D. R. Rybnik-Paruszowiec.

Radosny dla całej Polski dzień imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego rozpoczął się u nas gorączkowem przygotowaniem się junaków do wzięcia udziału w uroczystości.

O godz. 7,30 stu jednolicie umundurowanych junaków wymaszerowało z koszar do Rybnika.

Na rynku zajęliśmy wyznaczone stanowisko. Stopniowo zaczęły napływać z różnych stron oddziały, organizacje, szkoły i publiczność.

Orkiestra odegrała hymn.

Oddziały wojsk sprezentowały broń i wśród głębokiej ciszy d-ca garnizonu odebrał raport, następnie odmaszerowaliśmy na nabożeństwo do kościoła.

Po mszy defiladę odebrali d-ca garnizonu, starosta i miejscowe władze.

Dziarska postawa defilujących junaków budziła powszechne zainteresowanie i podziw. Następnie przemaszerowaliśmy ulicami miasta, kierując się do kina „Apollo" na akademję ku czci Dostojnego Solenizanta. W radosnym i pełnym zadowolenia nastroju oddziały powróciły do koszar, gdzie po południu w świetlicy d-ca baonu zagaił akademję i podkreślił w słowie wstępnem bohaterskie czyny Marszałka Piłsudskiego jako Budowniczego Polski.

Junacy odśpiewali cały szereg pieśni legjonowych.

Wśród gromkich okrzyków na cześć Pana Marszałka zakończyliśmy uroczystość.

Kącik sportowy.

Wiosna! A więc czas, kiedy zrywa się do życia sport. Swetry ciepłe zamienia się na przewiewne koszulki barwą swoją tęczową porywające oko widza. — Junacy! nam spać nie wolno — jesteśmy młodą organizacją. — My musimy pokazać naszą sprawność sportową — musimy dać o sobie słyszeć, Wstąpmy do zaszczytnej walki, aby nasze inicjały O. D. R. wpisać do księgi wieczystej chluby naszego sportu. A więc do pracy!

Nowości sportowe.

W biegu „Kurjera Poznańskiego" w Poznaniu brał udział nasz mały „Kusy" junak Orłowski. Na skutek przemęczenia i długotrwającej podróży musiał zrezygnować z walki i zajął jedynie 7 miejsce po biegaczach takich jak: Fiałka, Hartlik.

W najbliższych dniach odbędą się finałowe zawody o mistrzostwo O. D. R. gry w koszykówkę. Mistrzowski zespół otrzyma piękny puhar (nagrodę przechodnią) ufundowany przez Inspektorat ODR. O zaszczytny ten tytuł i piękną nagrodę walczyć będą następujące zespoły ODR., które w ubiegłym roku po przejściu batalji gier eliminacyjnych doszły do finału: ODR. „Rybnik", ODR. „Mysłowice", ODR. K. M. 1, Ligota, (doszła do finału przez zdyskwalifikowanie ODR. P. 1. w Czechowicach) i ODR. C. 5 w Ustroniu-Jaszowcu.

Bezpośrednio po finale i zdobyciu mistrzostwa odbędzie się następny okres rozgrywek. Zespół wygrywający puhar kolejno 3-krotnie otrzymuje go na własność.

W propagandowym biegu na przełaj na odległość 5000 mtr. urządzonym przez 06 Mysłowice dla wszystkich organizacyj sportowych Górnego Śląska jun. Kimmel Paweł ODR. „Lubliniec" (w biegu senjorów) zdobył zaszczytne 4-miejsce w czasie 18,1 minut. 1 miejsce: czas 17.55 minut. Junak Kimmel na treningu miał czas 17,22, a więc krok od zwycięstwa. Jedynie niedyspozycja w dniu biegu nie zezwoliła mu na zajęcie 1-go miejsca. Spodziewamy się, że przy najbliższej sposobności junak Kimmel poprawi swoją reputację.

„Odkuł" się zato w niedz., 15 kwietnia w biegu „Polonii", zdobywając pierwsze miejsce. Daleko za sobą zostawił Hartlika, i Fiałka. W. Charkiewicz, Adjutant Insp. ODR.

Pojedynek łańcuszkowy.

Szkolna O.D.R. Katowice-Ligota, chcąc przyczynić się do zwycięstwa polskiego w Challenge'u 1934 roku, niniejszem składa kwotę w wysokości:

Zł. 31.55

i wzywa Baon O.D.R. w Mysłowicach do złożenia datku na cel w. w. z prośbą o wezwanie dowolnego baonu lub drużyny (lecz po złożeniu datku).

Ofiary można składać na konto czekowe Nr. 27.027 „Centralny Komitet Fundacji ku czci śp. por. Żwirki i śp .inż. Wigury" przy Zarządzie Głównym L.O.P.P. Warszawa, z dopisem na odcinku na korespondencję: „Na potrzeby Challenge'u".

Jak bawić się w świetlicy?

Po ciężko przepracowanej dniówce jest obiad, a po obiedzie inne zajęcia, czy to P. W., czy też wykłady. Po kolacji pozostaje dużo czasu wolnego na różne rozrywki. Rozrywki szuka każdy.

Świetlica ma dać wytchnienie po całodziennych zajęciach. Świetlica częstokroć nie spełnia swego zadania. Spełni swe zadanie wtenczas, gdy będzie co wieczór wypełniona wrzawą bawiących się junaków.



W O. D. R. ulubioną rozrywką są szachy.

Bawić lubi się każdy z nas. Dalejże więc na świetlicę! Są tam różne gry, jak: szachy, młynek, bilard stołowy, ping-pong i inne. Niejeden, co nie gra, a popróbuje, to nie będzie o niczem potem myślał, tylko jakby zdobyć mistrzostwo. A czy to nie zadowolenie i zaszczyt być mistrzem?

Na stole leży dużo gazet, które chcą rozmawiać z czytelnikami. Mają one bardzo dużo do powiedzenia. Weź którąkolwiek gazetę do ręki, a dowiesz się ciekawych i pouczających rzeczy. Potem porozmawiaj z kolegą na temat przeczytanego artykułu. Może ten kolega też to czytał, ale w innej gazecie i trochę inaczej. Dyskusja gotowa.

W każdej świetlicy znajduje się bibljoteka. Bibljotekarz zna już książki. Więc zgłoś się do niego i powiedz, o czem chciałbyś czytać. On wyszuka i da taką książkę.

Pewnego wieczoru urządziłem gry i zabawy w świetlicy. Ten wieczór pamiętają wszyscy, co tam byli. Każdy się bawił i każdy bez wyjątku śmiał się, aż mu łzy z oczu ciekły. Śmiał się jeden z drugiego i z siebie samego. Taka była wesołość, że żal było iść spać. Oby to tak codziennie było. O zabawy przecież nie trudno.

Trzeba tylko przyjść do świetlicy i zdradzić chęć do zabawy. Kierownik świetlicy zna różne zabawy, to i chętnie będzie się z wami bawił. O ile pomiędzy junakami znajdą się śpiewacy, to i czas się na to znajdzie, by stworzyć chór dwu- lub więcej głosowy; a jeżeli jest kilka instrumentów muzycznych, to i orkiestrę się zrobi. Gdybyśmy stworzyli takie zespoły świetlicowe, jak np. zespół: chóralny, orkiestralny, szachistów, ping-pongu, gawędziarzy, teatrzyku amatorskiego, referentów prasowych itp., to napewno każdy należałby do któregoś z tych zespołów.

Nie trzeba się zrażać, jeżeli się jakaś impreza nie uda. Zrażanie się powoduje właśnie często brak życia w świetlicy. Jeżeli ci się w świetlicy coś nie podoba, albo nie wiesz co z sobą począć, to zwróć się do swych kolegów lub zast. ośw., a oni ci chętnie wytłumaczą lub doradzą.

Niechaj w świetlicy nie będzie nikogo przygnębionego.

Jan Pala.
O. D. R. Mysłowice.

Pytania i odpowiedzi

Redakcja otrzymała szereg zapytań z prośbą o wyjaśnienie pewnych słów, wydarzeń, czy myśli, jak n. p.: Co to jest kartel? Co to jest literatura? Ile dni jedzie się do Ameryki? Ile jest wszystkich mieszkańców na kuli ziemskiej? itd. Aby zaspokoić ciekawość Czytelników, otwieramy niniejszy dział, zatytułowany jak wyżej, w którym będziemy odpowiadali na pytania nam nadsyłane. Dziś, dla braku miejsca, odpowiemy jedynie na pierwsze z powyższych pytań. Pytania będą numerowane, przyczem będziemy się — o ile zajdzie potrzeba — powoływali na odpowiedź poprzednio przez nas udzieloną, aby uniknąć powtarzania. — Zachęcamy zatem do starannego zachowywania poszczególnych egzemplarzy „Junaka“.

1. Co to jest kartel?

Kartel jest to umowa zawarta przez pewną ilość fabryk produkujących ten sam towar, która ma na celu usunięcie konkurencji, jaka dotychczas między niemi miała miejsce — a to przez ujednostajnienie, uzgodnienie i ustalanie ilości produkowanych towarów, cen oraz terenu, na którym poszczególna fabryka może sprzedawać.

Przypuśćmy, że w jakimś kraju, lub w jakiejś dzielnicy istnieje kilkanaście fabryk produkujących rowery. Te fabryki, konkurując ze sobą, wyrządzają sobie tem ogromną szkodę. Jedne z nich, produkujące w gorszych warunkach, nie mogą tak tanio sprzedawać jak

inne, fabrykują więc rowery gorsze, byle móc cenę obniżyć. Otóż kiedy kierownicy tych fabryk zobaczą, że konkurencyjna walka przynosi im więcej szkody, niż pożytku, wtedy porozumiewają się między sobą i tworzą kartel. W umowie, którą spisują, określają kontyngent, t. j. ilość towarów, a w naszym przykładzie ilość rowerów, jaką każda z fabryk może wyrabiać, następnie dla każdej z nich określają terytorjum, na którem może sprzedawać, a więc tylko w tych, a nie innych województwach.

Wreszcie ustanawiają jednakowe ceny rowerów dla wszystkich fabryk, należących do kartelu.

Pozatem te fabryki zachowują zupełną samodzielność. Kartele zakładają zazwyczaj swoje własne biura, których celem jest wypełnienie umowy kartelowej, oraz pilnowanie, by poszczególne fabryki nie wyłamywały się z pod swych zobowiązań. O wadach i zaletach karteli napiszemy, jeżeli Czytelnicy zażądają tego.

W. de L.

Redakcja zachęca Czytelników do dalszego nadsyłania zapytań, na które z całą przyjemnością odpowie. Krótkie i proste pytania należy adresować do Redakcji „Junaka“, Katowice — Gmach Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, III p., pokój 671.

Pożądanem byłoby, aby na pytania przysyłali odpowiedzi sami czytelnicy. Jeśli będą się nadawać, z chęcią umieścimy. Pytania nadesłane drukować będziemy w każdym numerze „Junaka“.

Dwa proroctwa o Śląsku

Jak stary je świat i ludzkość sama, tak też staremi są wróżby i rozmaite proroctwa. Od samego rozwoju ludzkości istnieje też i ciekawość. Co bydzie, co się stanie, co nastąpi i jaki też mie, farona kandy, czeko los.

Człowiek od downa chcioł widzieć w przyszłość, to też aby to móc, roztolicznemi posługiwoł się sposobami, a przedewszystkiem gwiozdami. Już stary Metuzalem, ten wiecie, co to żył bezmała pora set lot, ponieważ wiedzioł, kiej jego śmierć nastąpi, rok przed swoim zgónem zasadził se kole swojej chałupy płot z pokrziw, a kiej go sie Pon Bóczek spytali, czamu se to porządniejszego łogrodzynio nie zrobi, — padoł, że mu taki pokrziwowy płot na ten jeden rok styknie.

Znomy też proroctwa Sybilli, Królowej Saby, łobjawienia św. Jana, potem proroctwa Wernyhory dotyczące Polski, ślepego młodzieńca, dali proroctwa naszego śląskiego chłopa Jana Pawełka, Hajdy w Piekarach, no i wiela jeszcze inkszych.

Ale nie jeno w downiejszych czasach istnieli prorocy, wróżbici i wróżki rozmaitego rodzaju. Momy obecnie na świecie setki tysięcy roztomajtych Roxrojów, Szylerów-Szkolników, Tertenów, Iry, Maryny, Meluzyny i mnóstwo inkszych miglanców. Roją się uod nich przeróżne srogie miasta jak: Paryż, Londyn, Berlin, a nie pozostaje za niemi na zadku i nasza stolica Warszawa, bali i Katowice, kiere mieszczą nie jeno w piwnicach i na górach, ale i w fajnijszych, lepszych mieszkaniach setki rozmaitych astrologów, wróżbiorzy i inkszego rodzaju carowników i carownice.

Reklamują sie po rozmaitych gazytach i uprawiajom te swoje rzemiosło „en gros“.

Toć dobrze jest bawić sie w proroka, jeśli sie łod czasu do czasu coś z tych proroctw spełni. Wtedy to taki wróżbiorz nabydzie rozgłosu i robi dobre geszefty, głupcy sami już do niego lecom i cisnom sie drzwiami i oknami. Zdorzo sie bowiem, że jedyn i ten som człowiek koże se łod dwiuch takich wróżbiorek przepowiadać, a każdo z nich powie mu blank coś przeciwnego. Ale jak potem porówno zdorzynie z temi przepowiednioma, przyzno człowiek, że z tych cosik sie tam wypełniło i pado, że kożdo wróżka cosik wiedziała i łobie poradziły coś uwidzieć w przyszłości.

Znodli się tedy i dwaj tacy astrologowie u nas na Śląsku. Niby to wycytali w gwiozdach, jak bydzie wyglondoł ten nasz Śląsk za pięćdziesiąt lot. Kożdy z tych dwuch dziwoł się na te gwiozdy bez inksze śkiełka i kożdy przepowiadoł naszymu krajowi inkszo przyszłość. Pierwszy śnich z pod bioło-czerwionego znaku, widzi w gwiozdach za pół wieku Śląsk jak następuje:

Śląsk za lot pięćdziesiąt bydzie podobny do biblijnego raju. Wszandzie bydzie możno uoglondać uowoce pracy i zgody, uobywatelstwa. Zniknom przedewszystkiem różnice narodowościowe, — kożdy bydzie pracowoł dla dobra swego kraju, kaj je chleb i kaj mu dobrze, bydzie pracowoł dla podniesienia jego bogactwa i kultury dla zaprowadzynio ładu i porządku. Wielkie pyski szeredzące terozki wszystko i mącące, zamilkną. Ludzie czy takich czy inkszych przekonań bydom się wzajemnie szanować, tako czy owako narodowość bydzie w zgodzie żyła uobok siebie, a nie bydzie wylywać wiader pomyj i cygaństwa, — a za judaszowe srybrniki sprzedować swoje przekonanie i wypierać się swojej wiary i narodowości.

Nie bydzie bezrobocio i biedy, kożdy bydzie pracowoł wiela jeno zechce. Zniknom ci, kierzi bez rabunkowo gospodarka niszczom warsztaty pracy, a myślą jeno uo tem, żeby se jak nojprędzyj nabić kabza. Kożd ybydzie sprawiedliwie nagrodzony, według swojej pracy i wewnętrznej wartości. Nie bydzie dziadów i rozmaitych wandrusów i cyganów, smykających się

po kraju, a słepiących denaturat i aeter. Lo kaleków i starców bydom zbudowane uosobne przytuliska i schroniska, kaj se swobodnie bydom mogli żyć, zaś dlo lyniów i nierobisiów „robociarnie" — kiere z pracy przymusowe, — utrzymywać bydom poprzednio wymienione.

Wszystkie miasta i miasteczka na tym naszym Śląsku, rozciągnom się i rozbudujom. Powstanom nowe dzielnice, z pięknemi wygodnemi domami i mieszkaniami. Nie bydzie nendzy mieszkaniowej, ludzie przestanom gnieździć się po kilka nieroz rodzin w pywnicach i po strychach, a kożdy bydzie mio zdrowe i słoneczne mieszkanko, kaj zapanuje radość, zadowolenie i zgoda rodzinno. Powstaną piykne parki i zieleńce, połne kwiatów, kaj ludzie po pracy szukać bydom wytchnienio, nie niszcząc i nie łomiąc publicznego dobra — jak sie to dzisiok dzieje.

Powstanom srogie szpitale i uzdrowiska, kaj kożdy człowiek chory, znejdzie ratunek i pielęgnacjo, znejdzie serce i prowdziwe współczucie dla swojego nieszczęścio. Rzyki i potoki bydom uregulowane, drogi pobudowane i to tak, że osobne drogi bydom dla samochodów, furmanek i rowerów, a zaś osobne dla przechodniów. Życie ludzkie nie bydzie zowisłe uod więcej abo maniej udułdanego, skórzanego Wojtka, pędzącego na uoślep jak jancykryst. Potem rodzaj dzisiejszego asfaltu bydzie znacznie ulepszony, tak że drógi bydom czyściutkie bez tumanów kurzu. Toć rozumie się, że i samochody bydom ulepszone i nie bydom smrodziły i hałasowały, jak to je dzisiok. Z powodu większego bogactwa pokładów węglowych, aniżeli w inkszych krajach, oraz dobroci naszego wąglo, nadającego się do fabrykacji koksu, przemysł węglowy bydzie daleko większy niż terozki, — powstanie też na terenie całego Śląska mocka nowych fabryk, przeważnie chemicznych.

Po wsiach sadownictwo i pszczelnictwo bydzie stoć na bardzo wysokim stopniu. Wielko część ziemi, na kierej dzisiok sadzi się jeno żyto i kartofle, przemieni się w sady i uogrody. Dyć nawet na dachach domów bydom piękne uogrody warzywne i owocowe. Nikt już wtedy nie dostanie pypcia na „apluzyny", banany i ananasy i nie bydzie je szwarcowoł bez granica, narażając się przitem na ból brzucha i lejty roztomajtych szowinistów i pseudo - patrjotników. Wysokich dachów na domach też sie już nie bydzie budować, dachy bydom betonowe, zaś na betonie bydzie ziemia, na kierej bydom kwitnąć kwiatki i rosnąć stromy owocowe. Rolnictwo przemieni sie po większej części w sadownictwo. Energjo, czyli siła wodno, zostanie wykorzystano tak, że budować bydom turbiny wodne i w taki sposób uobywatelstwo bydzie mogło korzystać z toniej energji elektrycznej. Ludność bydzie używać elektryki nie jeno do uoświetlenio, ale bydzie mogła warzyć i używać jej jako siły popędowej do rozmaitych robót, kiere dzisiok wykonywać musi rękami, abo przy pomocy koni, abo inkszych drogich maszyn. Nie bydzie sie płaciło bajońskich sum za elektryka i gaz roztomajtym pasibrzuchom, kierzi dzisiok som właścicielami tych produktów i majom biednych swoich konsumentów za nic.

Pracy fizycznej bydzie uo wiela maniej, za to ludzie używać bydom uo wiela więcej sportów i ćwiczeń ciała na świerzem powietrzu, co wyjdzie im bardzo na zdrowie. Toć że przytem bydą ludzie kulturalniejsi i dobrze wychowani, nie tak jak dziś, kaj to na roztomajtych „meczach" zachowujom sie nieraz jak dzikie zwierzęta, kaj wyjom i ryczom jak uopętani, a z wdzięczności za widowisko kopią, trzaskają i łomią groczom i sendziom kościska. Słowem Śląsk bydzie jednem wielkim rajem, jaki sobie uobywatel teroźniejszy ani nie poradzi przedstawić. Tako, widzicie, przyszłość czyto w gwiozdach jeden poczciwy śląski astrolog.

A terozki posłuchejcie, co przepowiado Śląskowi, tak samo za pięćdziesiąt lot, inkszy wróżbiorz śląski, a z pod jakiego znaku, możecie się domyśleć. Wele roku 1980 — tak pado ten drugi astrolog — bydzie Śląsk jednom srogom ruiną, jednom srogom kupą rumowiska, zasłanom zgliszczami wielkich uobjektów przemysłowych, zagród wieśniaczych i kolonij robotniczych. Przemysł podniesie sie coprowda w drugiej połówce szczwiortej dekady bieżącego stulecio, ale ciągłe zamieszki nacjonalistyczne i religijne, podsycane z inkszych krajów, przez roztomajtych przewrotnych jancykrystów, podjudzom ludność śląską do tego stopnia, że powstanie brat przeciwko bratu, syn przeciwko uojcu. Fermenty nacjonalistyczno - szowinistyczne i separatystyczne zniszczom nasza ziemia w uokropny sposób, zaś w cołkej Europie wybuchnie wojna, kiero swą uokropnościom i bestjalnościom, uostatnio wojna światowo zaćmi. Śląsk bydzie gniozdem zdrajców i zaprzańców, na korzyść i niekorzyść roztomaitych państw ościennych i zkuli tego roztoczom sie na naszej ziemi okrutne boje, o jakich się Ślonzokowi ani śnić nie może. Bydom sie mordowały nie jeno wojska, rozmaitemi gazami i bakcylami, nie, jeno ludność cywilno, kaj wykrytom bydzie zdrada, pomordowaną i wyniszczoną zostanie przez wojska. Ale i ludność cywilno sama się wzajemnie mordować i żywcem pożyrać bydzie. Co przez wieki kultura ludzko wytworzyć zdołała, uostanie za pora dni w niwecz uobrócone. Kraj nasz pełen życio i ruchu, ten węzeł przemysłu, zamieniony uostanie w zgliszcza i ruiny, nad kieremi przelatywać bydom kruki i wrony. Wysoko nad zgliszczami i całem tem zniszczeniem unosić się bydzie duch Czornej Księżniczki, daleko się uozlygać echo jej płaczu, nad losem jej kraju, a gorzkie łzy jej padać bydom na niepogrzebane ciała i kościotrupy, poległych z winy różnych nieżyczliwych nom krajów i narodów.

Taki oubraz naszego kraju maluje nam drugi wróżbita za lat pięćdziesiąt. Powodem zaś tego bydzie nienawiść jednego narodu do drugiego i najgorszym

narzędziem niszczenia bydom ci, kierych dusze zdeprawowano, kierzi za namowom, za kieliszek gorzoły abo krupnioka zdradzili swojom uojczyznę, swojom wiarę i swojom narodowość. Czy przepowiednie tego optymisty abo pesymisty sie spełnią, to uoboczy — chto tego dożyje. W każdym razie ludność sama kuje dlo siebie szczęście, abo też kopie se grób. Pamiętejmy uo tem!

Karlik z „Kocyndra“.

Junak-hodowca.

Ogólne zasady żywienia królików.

Czem rozsądniej i umiejętniej będziemy hodowali, tem większe będą zyski, tem większe zadowolenie.

Czystość i dobre pożywienie to dwa podstawowe warunki zdrowia królika. Dlatego też każdy hodowca musi wiedzieć, jaką należy dawać paszę.



Nasi „muusinscy“ z O. D. R. P. 2.

Królik jest gryzoniem, lecz zjada wszystko co mu się poda, jest mało wybrednym, a hodowla jego nie wymaga zbytnich zabiegów ani pracy. Królik trawi łatwo i dobrze przerabia paszę.

Pożywieniem królika są w zasadzie rośliny, jak: trawy, mieszanka, dzika cykorja, soczewica, wyka, kapusta, sałata, łopian oraz ziarnka zbóż. Je również liście, jak i gałązki drzew. Rośliny te zjada świeże i suszone. Smakują mu również owoce jak jabłka i gruszki, rośliny okopowe, marchew, bulwy, buraki pasternak, ziemniaki (ostatnie dawać tylko gotowane). Najważniejszym dla hodowcy jest fakt, że królik zjada chwasty, jak łopuch, mlecz, których nie jedzą inne zwierzęta. Królik przyzwyczaja się szybko do różnego rodzaju odpadków kuchennych, pije też mleko, kawę, herbatę i różne zupy. Żywienie królika nie przedstawia zatem żadnych trudności. Pamiętać trzeba tylko, że każda pasza posiada w różnych ilościach składniki odżywcze. Składniki odżywcze są to materjały, konieczne do rozwoju ciała zwierzęcego, jak: białko, tłuszcz, mąka i cukier.

Królik je też słomę, lecz karmić nią nie można, gdyż zawiera dużo niestrawnego drzewnika. Żywienie tylko paszą treściwą t. j. bogatą w białko i tłuszcze n. p. owsem, makuchami, byłoby kosztowne i przytem zbyteczne. Dlatego pożywienie królika musi być mieszane, urozmaicone i regularne. Ilość paszy jest zależna od wielkości zwierzęcia i jego apetytu.

Pożywienie dawać królikom dwa razy dziennie tj. rano i wieczorem. Wieczorem, zwłaszcza w zimie zawsze więcej niż zrana. Przestrzegać trzeba zasady, by królik pomiędzy pierwszem a drugiem karmieniem zjadł wszystko co mu podano. Gdyby zostały resztki należy dawkę pożywienia odpowiednio zmniejszyć. Siano lub koniczyna muszą być dawane codziennie. Trawę dawać jaknajdłużej. Jest ona tania i konieczna dla królika. Młodym królikom należy trawę podawać w małych ilościach. Najlepsze tarawy dla królika są: koniczyna, lucerna oraz trawa łączna.

Przysmakiem dla królika jest **mlecz.**

Dla tych, którzy dopiero biorą się do hodowania królików, przydadzą się pewne ostrzeżenia. Królik jest wrażliwy na gwałtowne zmiany pożywienia. Taka zmiana może spowodować chorobę, a nawet padnięcie królika. Jeżeli nie wiadomo, czem był poprzednio królik żywiony, należy go raczej wygłodzić w ciągu 2—3 dni. W czasie głodówki należy mu podawać za drabinkę odrobinę siana i mały kawałek suchego chleba. Po tem poście można dopiero powoli stosować własny sposób żywienia.

Młode są znacznie mniej wrażliwe na sposób żywienia. Dlatego praktyczniej jest nabywać króliki 8—10 tygodniowe.

W stajenkach króliczych nie wolno używać stęchłego siana nawet na ściółkę.

Z podawanego pożywienia umie królik wybrać smaczniejsze kąski, lecz nie rozróżnia tak jak dziki królik pożywienia dobrego od szkodliwego. O to dbać już musi hodowca i wiedzieć co jest szkodliwem lub trującem dla królików.

Szkodliwe pokarmy powodują choroby lub padnięcia.

Niektóre rośliny są trujące. To samo pożywienie w różnych wypadkach może być pożyteczne lub szkodliwe.

Mokra zielona pasza, złożona w małe kupki na przeciąg 2—3 godzin, fermentuje. Rozwijają się bakterje i grzybki. Taka trawa powoduje otrucie królika.

Mokra trawa, niezaparzona, jest nieszkodliwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Tłuściochy z O. D. R. C. 3.



Samowystarczalność w O. D. R. H. 1.

skiego umowy, ustalającej warunki pracy i płacy robotników rolnych na rok służbowy 1934. Dotyczy ona robotników zatrudnionych w gospodarstwach powyżej 120 morgów. Ustala czas pracy na 9 i pół godziny przeciętnie, a ponadto obsługa inwentarza żywego i martwego. Przyznaje płace kwartalne, jak i kwartalny czasokres dla wypowiedzenia służby.

Na terenie wschodniej Małopolski, w Czortkowie i jego okolicy odczuto w nocy z dnia 29 na 30 marca br. dość silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy, przeważnie wyższych pięter domów zaobserwowali drganie i chwianie się obrazów i lamp.

Czechosłowacja, z którą Polska zawarła ostatnio konwencję handlową, rozpoczęła z niezrozumiałych przyczyn ostro występować przeciwko ludności polskiej i Państwu Polskiemu. Rozpoczęto prześladowania Polaków, aresztując ich, wytaczając im procesy, zamykając stowarzyszenia, organizując zebrania, wiece i manifestacje antypolskie. Bolesnym jest fakt, że ta nieuzasadniona nienawiść spotyka nas ze strony bratniego narodu. Być może, że w społeczeństwie czeskiem nastąpi wreszcie jakieś otrzeźwienie.

Zestawił **W. de Laveaux.**

Kronika ostatnich tygodni

Minister Barthou w Warszawie. Do Warszawy przybędzie dnia 21 kwietnia br. francuski minister spraw zagranicznych p. Barhtou. W czasie jego kilkudniowego pobytu, omówione zostaną wszelkie sprawy oba kraje interesujące, a więc: nowowytworzone stosunki polsko-niemieckie, w rozwoju których Polska tak piękną rolę odegrała, stosunki polsko-sowieckie, kwestja rozbrojenia, kwestje handlowe polsko-francuskie itd. Francja należycie zaczyna oceniać Polskę jako państwo zdolne do niezależnej polityki, a nawet do zajęcia w polityce państw środkowo-europejskich stanowiska kierowniczego.

Jednem z najważniejszych wydarzeń na Śląsku w ostatnich tygodniach jest wprowadzenie nadzoru sądowego nad koncernem „Wspólnota Interesów". Nadzorcy sądowi mają przeprowadzić sanację gospodarki koncernu. Długi „Wspólnoty Interesów" wynoszą około 200 miljonów złotych, przyczem same należności skarbu Państwa z tytułu niezapłaconych podatków sięgają przeszło 40 miljonów złotych. Jak doniosłem jest należyte prowadzenie „Wspólnoty Interesów", świadczy chociażby ten fakt, że zatrudnia ona 23 tysiące robotników.

Robotnicy rolni Śląska Cieszyńskiego otrzymali ostatnio — jak często ma to miejsce w całej Polsce — prawną podstawę dla swych zarobków w postaci ogłoszonej niedawno w Gazecie Urzędowej Wojew. Śląskiego umowy, ustalającej warunki pracy i płacy robotników rolnych na rok służbowy 1934.

Jak junak robi propagandę.



Junaku! masz tu zdjęcie —
Prawda, smutne było moje życie,
Przecież miałem pyszczek na jedno umycie —
Rozważ sobie, suchy chleb, trochę wody,
W kieszeni pustki, gang już stary, wyszedł z mody —
Takie straszne kurowody.

* * *

Teraz już inaczej!
Pomyśl co to? rozważ baczniej:
Szczęście, życie, praca —
Tak fortuna się obraca;
Powodzenie — mięsa, zupy cztery miski,
A w kieszeniach same czeski.
Zobacz, jestem silny, zdrowy, muskularny
I do tego gospodarny.
Ha! ha! ha! a pieniędzy pełno w kasie...
Przybywajcie! do O. D. R.!!! aby w czasie!

Narysował i ułożył junak
KNYPS RUDOLF
O. D. R. Czechowice.

Humor

Ciekawy

Babcia pragnie w Święta Wielkanocne odwiedzić swoje krewne. Idzie na dworzec i zgłasza się do kasjera.

Kobieta: Panocku, dajom mi bilet.

Kasjer: A kaj?

Kobieta: Jacy łoni to som ciekawi?

Kasjer: No, ale! Kaj to chcom jechać? Przeca musza wiedzieć.

Kobieta: To tak! muszom wiedzieć? Jacy łoni to som ciekawi.

Kasjer: Przeca nie mom czasu.

Kobieta: No, to jo im powiem, ale dajom mi już ten bilet.

Kasjer: Ale kaj to chcom jechać?

Kobieta: Tóż wiedzom, jo im powiem: do cery!

Kasjer: No dobrze... ale kaj to ta cera mieszko?

Kobieta: Jacy łoni som ciekawi. Dajom mi bilet i już.

Kasjer: Dyć dam! Ale kaj?

Kobieta: Jacy łoni to ciekawi. Dyćech im pedziała, iże do cery.

Kasjer: Ale kaj to ta cera mieszko?

Kobieta: Jacy łoni to ciekawi. Jobych im pedziała, ale wiedzom co; ale łona już jes wydano.

Kasjer: To mie nic nie łobchodzi. Kaj to prawie chcecie jechać.

Kobieta: A dyćech im już pedziała, iże do cery.

Kasjer: No, dobrze, ale kaj?

Kobieta: Jacy łoni to som ciekawi. To im już tam powiem: Na ulicy Mikołowskiej.

Kasjer: Ale co mnie ulica obchodzi. Miejscowość.

Kobieta: Jacy łoni som ciekawi. Dyć nie gorszom sie tak. Wiedzom... łona tam mo swoja chałupa.

Kasjer: Ale jak się nazywo ta miejscowość?

Kobieta: Jacy łoni to som ciekawi. Wiedzom, jo im jednak powiem. Do Brynowa chca jechać.

Kasjer: Trza mi to było zaroz pedzieć. Tu jest bilet i z Panem Bogiem.

Kobieta: Jezderkusie, panocku! Tela łostudy skiż jednego gupiego biletu!

* * *

Jakiś pijok kolybie sie mocno z jednej strony na drugo, naroz sztuchnył jakiegoś przechodnia.

Cóż to pierzyński łożyroku, ślepyś cy co? — Nie widzisz ludzi?

— Toć widze pie—pie—ronie, na—nawet tuplowanie. Zamiast łonych, toch widzioł dwóch!

— No to cóż, toście mie nie potrzebowali pyrtać?

— No to.. toć.. alech chcioł pierona przęść między wami.

W restauracji.

— Panie starszy! Ten bifsztek co mi dali, twardy jak z podeszwy, a nóż tępy, do mięsa nie włazi!

— Jo im coś powiem, niech wezmom i naostrzom se nóż ło ten bifsztyk.

* * *

Hanys, cobyś wolol, pożyczyć se tysiąc złotych, cy jakbych ci podaruwoł dziewięćset.

— Mamlasie! toć pewnie, że wola jakbyś mi doł dziewięćset.

— Widzisz ty trombo! A nie żol ci tej setki?

* * *

— Wiesz Hanys, ten szofner to mi sie w kupeju tak porząd prziglondoł, jakbych nie mioł biletu.

— No a tyś co robił?

— Jo? Nic. Takech sie dziwoł na niego jakbych mioł bilet.

* * *

Za pogrzebem jakiegoś wielkiego bogoca idzie jakiś biedocek i tak płace, aże sie zanosi. Wtoś wzruszony jego żolem, pyto sie:

— Łoni, wierzą, som bliskim krewnym łod nieboszczyka?

— O nie, wiedzom! Dlo tego tyż tak płacza.

* * *

— Wiesz Mari, ani se nie możesz pomyśleć jakie to przejęte djobły som wszystkie chłopy. Padom Ci, żeby mój pierszy nie był umar, nigdybych sie po roz drugi nie była wydała.

* * *

Konstant jest samotny, czyli jak padajom starym kawalerem. Ale mo przyjaciołka, wdowa, do kierej łod poru lot chodzi se kożdego wiecora — na klyty.

— Powiedz mi Konstant, pyto go sie roz jego kamrat, czemu sie z tom kobietom nie łożynisz

— Toćech to już chcioł zrobić, pedo Konstant, alech se pomyśloł: kaj jo potem byda co wiecór chodził jak sie łożynia.

* * *

— Ani se nie możesz pomyśleć wiela mie kosztuje to pierzyńskie wojsko!

— No co ty nie pedosz? Pojakiemu?

— Ano mego Gustlika wzieni ci do wojska.

— Noprzód był przy infanteryi, to mi zarozki pisoł, cobych mu przysłoł pieniendzy na bóty. Teroz go przenieśli do kawaleryj, to mu zaś musza konia kupić.

— Aże mi skóra cierpnie, jak se pomyśla, że go mogom przenieść do marinerów.

— Cemu?

— Cemu? Jeszce sie pytosz? Idź pierzynie i kup mu „szif".

Cena pojedynczego numeru „Junaka" 20 gr, dla członków O. D. R. 10 gr.
W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, III p. pokój 671
Konto w P. K. O. Katowice 307.795.

Wydawca: Wojewódzki Komitet Lokalny Funduszu Pracy. Kierownik redakcji i redaktor odpowiedzialny: Paweł Musioł.

Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2 i Kościuszki 15. — Telefon 308 78 i 304 26.